

Zeszyty *Rokitnickie*

magazyn społeczności lokalnej Zabrze-Rokitnicy | nr 5 | grudzień 2016





© Emilia Oleksy

© Błażej Mrozek



ZAPISANE W ROKITNICY – 2016

Kolonia Rokitnica

W 1899 roku hrabia Franciszek von Ballestrem otworzył w Biskupicach kopalnię węgla kamiennego „Castellengo”. Z jego inicjatywy wybudowano (w latach 1905–1935) w pobliskiej Rokitnicy kolonię robotniczą dla pracowników kopalni. Założenie architektoniczne kolonii nawiązuje do XIX-wiecznej idei „miasta-ogrodu” Ebenezera Howarda. Rokitnicka kolonia, na początku XX wieku, należała pod względem standardu i rozwiązań technicznych do najnowocześniejszych w Europie. Zwiedzali ją przemysłowcy z Belgii i Anglii.

© Aleksandra Szynkowska



© Błażej Mrozek



© Magdalena Szotylik



© Ewa Tabaczek-Mrozek

Spis treści:

- Z KRONIKI SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 W ROKITNICY 4
- SZKOŁA NR 1 (PÓŹNIEJ SP NR 29) WE WSPOMNIENIACH ZOFII BARANOWEJ 5
- TO BYŁO ZADZIWIAJĄCE, TAKA MAŁA MIEJSCOWOŚĆ, A TAK WIELKIE MOŻLIWOŚCI 6
- NIE PRACOWALIŚMY DLA NAGRODY 9
- KONCERT W FILHARMONII 12
- W SETNĄ ROCZNICĘ OBJAWIEŃ W FATIMIE 13
- POMNIK OFIAR I WOJNY ŚWIATOWEJ 15
- W TROSCE O ZABYTKI ROKITNICY 17
- PRZEMYSŁ W ROKITNICY – OD KOPALNI „CASTELLENGO” DO KATOWICKIEJ SPECJALNEJ STREFY EKONOMICZNEJ 18
- ROKITNICA EKOLOGICZNIE 20
- NATASZA URBAŃSKA TWORZY MODĘ W ZABRZU 21
- GRUPA TWÓRCZA ANAGLIF O JESIENI 22

zdjęcie na okładce: Maria Skrzypczyk



© Aleksandra Kowalik

Z KRONIKI SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 W ROKITNICY

W czasie od 16 do 22 czerwca br. przeciągały przez naszą miejscowość wojska radzieckie. W tym czasie spadła frekwencja uczniów do 19%.

ROK SZKOLNY 1945

Szkołę otwarto w dniu 19 IV 1945 roku. Tego samego dnia, krótko po godzinie ósmej przybył do szkoły miejscowy proboszcz ks. Jan Plonka i poświęcił zrzuczone przez hitlerowców krzyże, które na nowo zawieszono w klasach.

W tej wielkiej chwili towarzyszyli księdzu proboszczowi naczelnik gminny Musioł Franciszek i inni miejscowi obywatele, których część dopiero teraz powróciła do rodzinnej miejscowości. Dzięki ofiarnej pracy nauczycielstwa praca robiła znaczne postępy. W dniu 3 – Maja odbyła się akademie, na której chór mieszany naszej szkoły wykonał dwugłosowe piosenki. Starzy obywatele Rokitnicy, którzy byli obecni na tej uroczystości płakali.

Krótko potem zaczęła rozszerzać wiadomość, że auta radzieckie wywożą dzieci ze szkół w nieznanym kierunku i szkoła na kilka dni opustoszała, na lekcje przychodziło tylko kilkoro odważ-

nych dzieci. Ponieważ się okazało, że wiadomość tę rozszerzało się bezpodstawnie. Dzieci jednak potem przyszyły do szkoły w większej liczbie, ale już nie w tej co poprzednio.

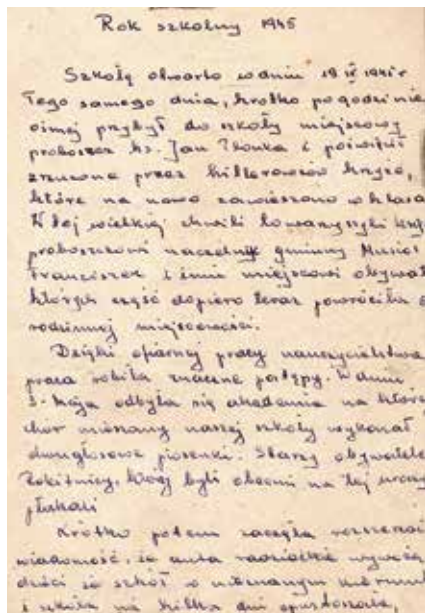
Niezrażone trudnościami pracowało grono tej szkoły nad oczyszczeniem zatrutych przez hitlerowców dusz polskich dzieci tej miejscowości. Z tego też powodu wzrastało zainteresowanie odrodzoną szkołą polską. Starsi obywatele oświadczyli przy każdej prawie okazji, że już tak dawno czekali na polską szkołę, na swobodę mówienia w swoim języku, słowem na to wszystko czego zabraniano zaborcą.

Przyszedł wreszcie radosny dzień zakończenia wojny. Znienawidzony pruski militarizm był pokonany na gruzach Berlina. W każdej miejscowości odbyła się z tej racji uroczysta akademie. Każde miasto i każda miejscowość manifestowała swoją radość. W Rokitnicy odbyła się również akademie w 13 – maja której cały prawie program wykonywała pierwsza szkoła. Mimo wielkich trudności natury gospodarczej i braku sta-

łych przydziałów żywności prowadziło się dożywianie dzieci od 14 maja br. Normalny przydział otrzymała szkoła dopiero na 3-cią dekadę maja. W dniu 9 czerwca br. odbyło się otwarcie „Domu Kultury” w którym wziął udział chór szkolny. Wykonywano dwugłosowe piosenki, deklaracje, duety fletowe i inne. W czasie od 16 do 22 czerwca br. przeciągały przez naszą miejscowość wojska radzieckie. W tym czasie spadła frekwencja uczniów do 19%. Święto odrodzenia szkoły na Opolszczyźnie obchodziliśmy dnia 29.6 br. Uroczystość wypadła okazale.

Rokitnica dnia 15 lipca 1945r

Zachowano pisownię oryginalną



SZKOŁA NR 1 (PÓŹNIEJ SP NR 29) WE WSPOMNIENIACH ZOFII BARANOWEJ

Na przerwach uczniowie tworzyli małe grupki i mówili do siebie gwarą, po niemiecku lub francusku.

Nazywam się Zofia Baranowa. Edukację szkolną rozpoczynałam w 1946 r. w klasie czwartej w Szkole nr 1 mieszczącej się przy obecnej ul. Ofiar Katynia (obecnie schronisko św. Brata Alberta), a kończyłam w Szkole nr 2, przy ul. Jordana 7 (obecnie SP nr 31). Moje życie zawodowe przez wiele lat związane było ze Szkołą Podstawową Nr 29 w Rokitnicy.

Dzieciństwo spędziłam we Francji, gdzie mój ojciec pracował w kopalni w Pekancourt koło Lille. Moi Rodzice wraz z mną i moim rodzeństwem, po zakończeniu II wojny światowej, wrócili transportem kolejowym z Francji do Zabrze, a później transportem samochodowym do Rokitnicy. Ojciec otrzymał pracę w Kopalni Rokitnica.

Po 1945 roku Rokitnica stała się polską gminą, przynależną do powiatu bytomskiego. Tego samego roku, w kwietniu, w rokitnickich szkołach o numerach 1, 2 i 3 naukę w języku polskim rozpoczęło około 900 uczniów. Gdy gmina Rokitnica w 1951 r. została włączona do Zabrze, szkoły otrzymały nową numerację: 1 zmieniono na 29 a 2 i 3 – na 31. Jako dziesięcioletka trafiłam na kilka miesięcy do klasy czwartej w Szkole nr 1, a potem, na pozostałe lata, do Szkoły nr 2. Pamiętam, że w szkole bałam się mówić po polsku, ponieważ lepiej mówiłam po francusku. Moje rodzeństwo natomiast wolało mówić po polsku. Rozumiałam, co mówi się na lekcjach, ale nie chciałam się wypowiadać, bo uważałam, że kaleczę język polski. Pamiętam, że na przerwach uczniowie tworzyli małe grupki i mówili do siebie gwarą, po niemiecku lub francusku. Do Szkoły nr 1 chodziło wtedy 270 uczniów, a zatrudnionych było 12 nauczycieli. Kierownikiem tej szkoły był pan Jerzy Wolny, a sąsiedniej – pan Konrad Czoik. Uważani oni byli za głównych organizatorów szkolnictwa polskiego w Rokitnicy.

Jak wyglądała wtedy szkoła? Co utkwilo mi w pamięci? Pamiętam, że w klasach były piece kaflowe i naoliwione podłogi. Ubikacje znajdowały się na podwórku szkolnym, za budynkiem szkoły, w drewnianym baraku. Uczniowie opiekowali się szkolnym ogródkiem - zbiory wykorzystywano do szkolnych posiłków. Sławna w szkole woźna, pani Skupin, którą nazywaliśmy „Skupinka”, przygotowywała drugie śniadania i gotowała zupy dla wszystkich dzieci. Prowiant dostarczał tak zwany zakład opiekuńczy – pobliska kopalnia.

Klasę siódmą (wtedy ostatnią klasę szkoły podstawowej) ukończyłam w SP 31 i rozpoczęłam naukę w zabrzańskim Liceum Pedagogicznym. Po jego ukończeniu w 1954 roku otrzymałam skierowanie (obowiązywał wtedy nakaz pracy) do pracy w województwie zielonogórskim. Tam uczyłam języka polskiego w dwóch szkołach. W 1961 r. wróciłam do Rokitnicy i z namowy kierownika SP 29, Mariana Dziwiszka, zostałam właśnie w tej szkole nauczycielem języka polskiego. Uczyłam w klasach od czwartej do siódmej.

W latach siedemdziesiątych Szkołę Podstawową nr 29 przeniesiono do nowego budynku szkolnego przy ulicy Budowlanej, do tak zwanej „tysiąclatki”. Pracowałam tam jako wicedyrektor aż do przejścia na emeryturę.

Wspomnienia spisała Alicja Kameduła-Kurpiel



Przed szkołą. © ze zbiorów Zofii Baranowej

TO BYŁO ZADZIWIAJĄCE, TAKA MAŁA MIEJSCOWOŚĆ, A TAK WIELKIE MOŻLIWOŚCI

W Rokitnicy można było zdobyć wykształcenie od podstawowego do wyższego – wspomina prof. dr hab. n. med. Krystyna Pierzchała

Pani Krystyna Pierzchała, prof. dr hab. nauk medycznych, neurolog, związana miejscem urodzenia, wzrastania, nauki i pracy z Rokitnicą.

W listopadowe popołudnie pani Profesor pozwoliła namówić się na szkolne, i nie tylko, wspomnienia. Była też okazja porozmawiać o rzeczach ważnych, a współczesnych. - Poszłam do szkoły, oczywiście do tej starej szkoły przy poczcie (obecnej SP 31), w szóstym roku życia – zaczęła. – Wtedy szkoła wydawała mi się duża, ciemna. Drewniane, olejowane podłogi, duże ławki, w których dzieci, siedząc, pod brodą miały pulpity... ta dziura na kałamarz, olbrzymie biurko. Wspominam moją pierwszą szkołę z rozrzewnieniem. Wielką sympatią darzyłam wtedy jedną z nauczycielek, pa-

Krystyna Matlok. © archiwum rodzinne



nią Wasilkowską, która, myślę, pochodziła ze wschodu. Była to niesłychanie elegancka Pani, zawsze ufryzowana, elegancko ubrana. Pamiętam jej piękne, wełniane suknie. Jedna była w kolorze czerwonego wina, druga w tonacji głębokiej zieleni. Do tego zarzucony na ramiona lis. Tak ubrana przychodziła do szkoły, a na przerwach jeszcze paliła papierosy w szklanej lufce. To zderzenie pamiętam doskonale: z jednej strony sześciolatek, czyli ja, ciemna szkoła, olbrzymia klasa i ta nauczycielka, taka elegancka. A Rokitnica jak wtedy wyglądała? Nie była taka elegancka. wtedy? No i takie wspomnienie tamtej szkoły. Zresztą miłe – opowiada. Wspomniana przez Panią Profesor Pani Wasilkowska pojawia się również w tej nowej szkole, o której zaraz będzie mowa. Jest w niej przez jakiś czas zastępczynią dyrektora Wiktora Tracza. – Tak było, do nowej szkoły przeniosła się część szkoły podstawowej, a później (od września 1955 roku) powstała w niej pierwsza klasa liceum ogólnokształcącego. Wszystko sprawiało wielkie wrażenie: piękna szkoła, jasne parkiety, świetlica, harcówka, gięte krzesła, inkrustowane. Gabinety, gabloty, no to był inny świat, jak na tamte czasy – podkreśla Pan Profesor. – Pamiętam salę gimnastyczną, wydawała się wielka, jasna, była oprzyrządowana. W poprzedniej szkole wcale nie mieliśmy sali, machaliśmy rękami w ciemnych korytarzach. A tu prysznic, szatnia, toalety – wszystko działało. Trzeba dodać, że myśmy z tych udogodnień, z jakiegoś powodu, nie korzystali, ale były, i to pamiętam do dziś – kończy tę część wspomnienia. – Zatem, skończyłam tam (w nowej szkole) podstawówkę i w sposób naturalny przeszłam do liceum. Jak myślę o tym wszystkim, to zawsze przychodzi mi taka myśl, że w Rokitnicy można było skończyć wszystkie szkoły, zdobyć wykształcenie od podstawowego do wyższego. I to w zawodzie lekarza, cieszącym się wtedy na



Prof. Krystyna Pierzchała (z domu Matlok).
© archiwum rodzinne

pewno estymą. To było zadziwiające, taka mała miejscowość, a tak wielkie możliwości. Gdy byłam już studentką Śląskiej Akademii Medycznej, trenowałam w klubie sportowym. Nosiliśmy wtedy piękne dresy z napisem „AZS Rokitnica”. Na zawodach sportowych dopytywano: „Gdzie jest ta Rokitnica?”. Mistrzostwa Polski Akademii Medycznych, a nas dopytywano: „Gdzie jest ta Rokitnica?”. Myślałam wtedy, a i dzisiaj tak myślę, że w tej właśnie Rokitnicy, jeżeli się tylko miało motywację, wsparcie domu, można było wiele, wszystko zrobić – mówi Pani Profesor. Ciekawe, w zbliżony sposób o sukcesach medyków z Rokitnicy wypowiadał się całkiem niedawno nestor śląskiej medycyny dr Zygfryd Wawrzynek. Zanim jednak Krystyna Pierzchała z Rokitnicy została uznanym przez świat nauki neurologiem z tytułami naukowymi, musiała w swoim czasie zdać egzamin dojrzałości między innymi z języka polskiego, matematyki, fizyki. Ten ostatni z fizyki (w części ustnej) został oceniony bardzo dobrze. Niestety, nasza rozmówczyni nie pamięta, że wynik 366,666(6)

metra stanowi rozwiązanie zadania następującej treści: Samolot, aby się wznieść musi mieć prędkość 110km/h, prędkość tę osiąga po 12 sekundach. Oblicz drogę jaką przebędzie samolot aż do osiągnięcia tej prędkości”. – Zdziwiona rozmówczyni uznała, że to zadanie rozwiązała przypadkiem, bo –jak twierdzi – fizyka nie była jej mocną stroną. I tak od słowa, do słowa. Czasy licealne wracają coraz bardziej. – Muszę przyznać, że nie byłam umysłem ścisłym, ale tak mi się wydaje, że dobrze pisałam prace z polskiego – wspomina i przyznaje, że szczegółów matury nie pamięta. – Pamiętam jednak swoją przygodę z „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. – (...) leciałam po akcji (głównie dialogi), omijałam opisy przyrody, których tam było dużo i były rozwlekłe. Pamiętam, że prof. Maria Czuczewicz dobrze mnie znała i wiedziała co ja mogę zrobić. I na tym mnie przyłapała, dostałam dwójkę. Oczywiście, że zależało mi na stopniach, więc byłam zmartwiona, ale to była bardzo dobra nauczycielka: „Jak przeczytasz, to wyeliminujemy tę dwójkę” – powiedziała, i to było wspaniałe. Myśląc o różnych szkolnych sytuacjach – snuje opowieść Pani Profesor- uważam, że najważniejsza jest życzliwość nauczyciela, nie pobbazanie, ale przyzwolenie na drobne błędy, na niedoskonałość, której przecież wszyscy w sobie niemałe pokłady nosimy. Doświadczony, dobry nauczyciel wie, że uczeń może czegoś nie umieć, zblądzić, czasem może mu się nie chcieć. Dobry nauczyciel daje uczniowi kolejną szansę na to, aby dalej był uczestnikiem pozytywnych zdarzeń, zmotywowanym, a nie zniechęconym. Tak działający nauczyciele pozostali w mojej pamięci i zostawili ważny ślad w moim życiu – kończy tę myśl rozmówczyni. Rozmowa zawieszona między przeszłością i terażniejszością. Uznajemy zgodnie, że mieliśmy szczęście. Spotkaliśmy w szkole, tej samej szkole, w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja w Zabrze Rokitnicy, dobrych ludzi, wspierających nauczycieli. – Było ich wielu, już w szkole podstawowej miałam absolutne szczęście do ludzi dlatego, że to był w ogóle taki okres pedagogów starszych,

bardzo doświadczonych. Potem nastał, niestety, okres musztrowania uczniów (byłam wtedy w średniej szkole), nie było to przyjemne, chociaż z perspektywy czasu jest mi to zupełnie obojętne. Natomiast miałam szczęście spotykać wielu wspaniałych, wśród nich Alfreda Włochowicza- przyjaznego młodym ludziom (zainteresował nas geografią, turystyką), był taki, że chciało się przy nim dobrze zachowywać. Była Maria Czuczewicz, zdystansowana do nas, ale bardzo życzliwa. W Akademickim Związku Sportowym trafiłam na świetnego trenera – Roberta Gronowskiego. Potrafił narzucać rygor. Bardzo dużo czasu spędzałam na treningach, trenowałam już jako licealistka. Miałam wtedy lat niedużo, a tu studenci, którzy mnie traktowali jak koleżankę. Lubiliśmy się wszyscy. Trenowaliśmy kilka razy w tygodniu. Deszcz, nie deszcz, śnieg, nie śnieg, trampki były i biegało się. Trener potrafił mobilizować do pracy: trzy godziny biegania po lesie w trudnych warunkach, czasem śnieg. To hartowało – pozytywne emocje towarzyszą wspomnieniom. – Wtedy męża poznałam na studiach i był on wtedy bardzo dobrym skoczkiem wzwyż, miał dobre wyniki sportowe (skakał 2 metry), a potem trzeba było zająć się medycyną. Na sport czasu było coraz mniej – myśl zamknięta z naciskiem na słowo sport.

Pani profesor zajęła się medycyną, ale nigdy nie zapomniała o Rokitnicy. Wiemy to, bo ślady takiego myślenia i działania można znaleźć w przeróżnych większych, mniejszych, zwartych, mniej zwartych publikacjach. – Tak, zdobyłam nawet uprawnienia trenerskie i swego czasu prowadziłam szkółkę sportową (lekkoatletyczną) dla dzieci w Szkole Podstawowej nr 28. Prowadziłam ją przez około trzy lata. Z czasem jednak zaczęły się staże kliniczne, nie było po prostu czasu na kontynuację tej miłej przygody. Tak, to był sympatyczny okres, zaczęła się jednak praca i sport się skończył, tylko rekreacja została – zauważa Pani Profesor.

Praca lekarza, działanie obciążone wielkim ryzykiem, odpowiedzialnością. Stąpienie na krawędzi życia i śmierci, zdrowia fizycznego

i psychicznego? Co mówi o tym nasza rozmówczyni? – Jest taka krawędź. Często może ona dotyczyć działania bardziej lub mniej prawnego. Dzisiaj medycyna jest obciążona dużą ilością nakazów, zakazów, różnych przepisów, których należy przestrzegać. Z drugiej strony możliwości działania jest wiele, ale niektóre krępowane są właśnie przepisami. Gdy ratujemy życie, czy przepis powinien krępować? A jak jest w przypadku, gdy poprawiamy zdrowie? Oto realne problemy, przed którymi staje lekarz. Zdarza się, że tracimy wiele czasu na dopełnianie formalności, bywa, że żyjemy w strachu. A na dodatek żyjemy w przeświadczeniu, że nie można wszystkiego przewidzieć i zawsze skutecznie zadziałać. Wiele składowych decyduje o tym, co możemy nazwać sukcesem lub niepowodzeniem lekarza – z wyraźnym zatroskaniem mówi o tym Pani Profesor.

To dobra chwila, aby zapytać o inne ważne sprawy. Przez co nie wolno w życiu przejść na skróty? Co trzeba sobie dawkować? Czego trzeba pilnować? O co należy dbać? W jakich sprawach nie wolno się spieszyć? – Myślę tak: nie wolno się śpieszyć na pewno w ocenie ludzi, szybka ocena ludzi to jest pierwszy błąd. Jeżeli pochopnie oceniamy ludzi, to również pochopnie się do nich przywiązujemy. Trzeba jednak, aby rozsądek również i w tym najwcześniejszym okresie mieć w sobie. Bywa, że się go ma lub może być podpowiadany przez najbliższych. Jak się śpieszymy z ocenami to i na dystans mamy mało czasu. A to nie jest dobre. Na pewno nie warto iść na skróty w zdobywaniu pozycji i zaszczytów, bo wcześniej, czy później wyjdzie, że to było działanie za szybkie, powierzchowne. Nie wolno iść na skróty w budowaniu kontaktów z ludźmi. Skróty mogą prowadzić do powierzchownego traktowania tych, którzy na to nie zasługują. Można też kogoś przegapić, albo nie rozpoznać, z wielką stratą dla siebie – podsumowała całość wypowiedzi.

Rozmowę przeprowadził Jacek Szkarłat
Rokitnica, 25 października 2016 r.

NIE PRACOWALIŚMY DLA NAGRODY

TYTUŁ „WOLONTARIUSZ ROKU 2016” DLA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH NR 12 W ZABRZU

Czym jest wolontariat?

Wolontariat jako pojęcie i zjawisko pojawiło się w Polsce dość późno; nieśmiałe początki przyswajania nazwy przypadły na lata dziewięćdziesiąte. Dlaczego dopiero wtedy? Przed 1989 roku nie było w kraju tradycji związanej z pomocą zorganizowaną, brakowało organizacji pozarządowych, byli społecznicy, ale nie wolontariusze. Oczywiście, nie znaczy to, że wcześniej nikt nikomu w Polsce nie pomagał. Bezinteresowna pomoc miała inne nazwy; zbiórki charytatywne dla PCK, pomoc dla biednych dzieci w innych krajach, akcje Niewidzialnej Ręki. Jednak pomoc i praca społeczna kojarzyła się źle; najczęściej nie była dobrowolna, wiązała się z aktywnością mało sensowną, a cel wydawał się mało przejrzysty. Samo pojęcie wolontariatu pojawiło się w Polsce po roku 1989, kiedy przestaliśmy kojarzyć pracę dla innych ze zorganizowanymi działaniami, których celem była przede wszystkim chwala socjalistycznej ojczyzny. Przez wolontariat zatem, rozumiemy dziś dobrowolną, świadomą i bezpłatnie wykonywaną pracę na rzecz innych. Jest usankcjonowany w polskim prawie Ustawą o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z 24 kwietnia 2003 roku.

Istota wolontariatu

Pojęcie dobrze wyjaśnia i przybliża Janina Ochojska w rozmowach z Wojciechem Bonowiczem („Niebo to inni”, wyd. Znak). W książce założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej mówi, że wolontariat to zjawisko, które trzeba propagować i którego należy uczyć. To nie odruch serca, ale planowe działanie; aktywność, organizacja i wysiłek. Ma tak wiele form, że każda umiejętność może być zagospodaro-

„W życiu człowieka jest taki moment, kiedy budzi się w nim potrzeba zrobienia czegoś dla innych (...) w każdym z nas drzemie wolontariusz.” (JANINA OCHOJSKA)



Witraż Laureata. © zbiory szkoły

wana jako pomoc dla innych. To, że jest bezpłatna, nie znaczy, że jest dla wolontariusza bezowocna. Wolontariusz zdobywa doświadczenie, sprawność w różnych dziedzinach, a co najważniejsze, świadomość, że nie jest bezsilny. Ogromną wartością wolontariatu jest poznanie świata, ludzi, a także siebie samego. Ochojska wspomina również o przyjaźniach, które tworzą się w środowiskach wolontariuszy na całe życie. Robić zespołowo coś sensownego to przygoda, która pozwala odkryć inny wymiar człowieka i świata.

Początki w Rokitnicy

IV Liceum Ogólnokształcące w Zabrze Rokitnicy ideę wolontariatu zaczęło realizować dosyć dawno; jeszcze wtedy, kiedy samo pojęcie było nieznanne. Być może zaczęło się w latach siedemdziesiątych, gdy w szkole prężnie działały drużyny harcerskie, bo w tamtych czasach aktywność charytatywna ograniczała się do środowisk ZHP i ruchów kościelnych. Jednak właściwa współpraca z organizacją pozarządową



Olimpiady Specjalne, wolontariusze i podopieczni. © Beata Kopiec-Krupa

zaczęła się w 2002 roku. Wtedy, z inicjatywy Krzysztofa Jaworskiego, szefa stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży „Wyspa w mieście”, animatora pracy w świetlicy środowiskowej, przeszkolono uczennice naszej szkoły, by pracowały z dziećmi. W świetlicy Szkoły Podstawowej numer 28 odrabiały z młodszymi uczniami zadania, pomagały w przygotowaniu do zajęć, inicjowały zwykłe gry i zabawy. Przez kilka lat podobną aktywność podejmowali uczniowie naszej szkoły w Centrum Wsparcia Kryzysowego Dzieci i Młodzieży na osiedlu Helenka.

Zbiórki

Zanim nasza szkoła włączyła się w ogólnopolskie akcje: „Szlachetna paczka”, „Góra grosza”, „Wszystkie Kolory Świata” czyli lalka dla UNICEF-u, niejednokrotnie organizowano zbiórki żywności dla Polskiego Czerwonego Krzyża i we współdziałaniu z tą organizacją organizowano akcje krwiodawstwa. Powoli uczyliśmy się, że obdarowywanie innych nie może budować barier. Wszystko, co zbieraliśmy czy wykonywaliśmy własnoręcznie musiało być odpowiedniej jakości. Wiemy, że ci, którym pomagamy nie zasługują na zniszczone ubrania czy niewyczyszczone buty. Coraz bardziej rozumiemy, że dawanie tego, co nam zbywa,

gdy robimy porządki w szafie lub kuchni, jest nie zawsze szlachetne. Odpowiedzialne podejście do różnego rodzaju zbiorów oraz liczenie się z wrażliwością obdarowywanych pozwala na wieloletnią współpracę i dobre relacje z Towarzystwem Pomocy im. Brata Alberta oraz Stowarzyszeniem Osób Niepełnosprawnych „Modlitwa i Czyn”.

Wolontariusz Roku 2016

Działania naszej szkoły zostały zauważone i nagrodzone. 2 grudnia 2016 roku otrzymaliśmy tytuł Wolontariusza Roku 2016, przyznany na wniosek Kapituły przez Prezydenta Miasta Zabrze. Do nagrody zgłosił nas Klub Olimpiad Specjalnych „Gumisie” z Zabrze. Przygoda z nimi zaczęła się dwa lata wcześniej, gdy pomagaliśmy w przeprowadzeniu Śląskiego Turnieju Piłki Nożnej Olimpiad Specjalnych. Zadanie nie było łatwe, ponieważ poszczególni wolontariusze byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo i komfort osób niepełnosprawnych kilkunastu drużyn, które przybyły na Olimpiadę z całego Śląska. Rywalizacja i emocje towarzyszące zawodom były wielkim wyzwaniem dla wolontariuszy, ale wykonane zadanie przyniosło satysfakcję i uznanie. Dlatego rok później zaproponowano naszej szkole pomoc przebie-

gu Śląskiego Mityngu Pływackiego Olimpiad Specjalnych. Czterdziestu wolontariuszy pomagało kilkudziesięciu uczestnikom turnieju. Praca wymagała koncentracji, ogromnej empatii i wielkiego wysiłku. Najtrudniej, w opinii uczniów, było opanować emocje tych, którzy przegrali.

Refleksje po nagrodzie

Za pomoc i zaangażowanie zostaliśmy docenieni, choć nie pracowaliśmy dla nagrody. Nikt nawet nie przewidywał, że będziemy do tytułu nominowani. Od dawna mamy świadomość, że działalność charytatywna to już charakter naszej szkoły. Wiemy, jak pomagać i chcemy tego. Nie sposób w tej chwili wymienić wszystkie inicjatywy realizowane w szkole. Na specjalną uwagę i osobny artykuł zasługuje działalność Szkolnej Grupy Ratowniczej, która w szkole istnieje już dziesięć lat. Powstała jako odpowiedź na rosnące zainteresowanie uczniów na sprawy ratownictwa medycznego i udzielania pierwszej pomocy. Jej obecność i marka jest już w środowisku zabrzańskim utrwalona. Długa lista zasług uwieńczona została również w tym roku

Orderem „Kropla Tęczy”, przyznany Grupie Ratowniczej przez zabrzańskie świetlice środowiskowe i Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie.

Nasz cel

Nasza aktywność, która angażuje tak samo nauczycieli jak uczniów ma charakter celowej edukacji. Ma uwrażliwiać dzieci i młodzież na potrzeby innych, rodzić empatię, uczyć tak ważnych dziś kompetencji miękkich. Nasza szkoła przygotowuje uczniów do pomagania, kształtuje zdolności oddziaływania oraz daje narzędzia, by eliminować poczucie bezradności. Celem naszych działań jest pokazanie, że w młodym człowieku tkwi siła i przekonanie, że od nas może dużo zależeć, a praca w zespole tę siłę potęguje. Wolontariat staje się dziś niezbędnym dodatkiem do CV i atrakcyjnym wpisem na świadectwie; nie to jest jednak jego istotą. Wolontariat to przede wszystkim spotkanie z drugim człowiekiem; to wysiłek, który budzi refleksję, co tak naprawdę jest w życiu ważne.

Beata Kopiec-Krupa

Olimpiady Specjalne, Aquarius Zabrze. © Beata Kopiec-Krupa



KONCERT W FILHARMONII

Było to dla nas wyzwanie i nobilitacja – wspominają swój występ z Filharmonią Zabrzeńską członkowie grupy recytatorskiej Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 w Zabrzu.

10 XI 2016 Filharmonia Zabrzeńska dała koncert pieśni i piosenek patriotycznych. Wydarzenie to było częścią miejskich obchodów Narodowego Święta Niepodległości. Muzycy wraz z solistami – Ewą Prus, Łukaszem Tulikiem i Damianem Aleksandrem – wykonali popularne pieśni i piosenki patriotyczne – wiele z nich śpiewali (lub nucili) wszyscy – zachęceni przez maestro Sławomira Chrzanowskiego, który całość prowadził dyrygując i wprowadzając słowem i gestem słuchaczy w klimat epoki i utworów.

Młodzież naszej szkoły: Urszula Wysocka, Wiktoria Hucz, Adrianna Paździor i Przemysław Wojnarowicz recytowała wiersze Wisławy Szymborskiej, Marii Sulimy i Tadeusza Różewicza.

Urszula i Wiktoria powiedziały na dwa głosy wiersz Marii Sulimy Ojczyzno. Już po koncercie wspominały, że najbardziej dał im się we znaki wers: „niech mnie życie nie smuci, nie rozżala deszcz rzewny...” – takie ćwiczenie artykulacyjne. Przemek i Adrianna wykonali Gawędę o miłości ziemi ojczystej Wisławy Szymborskiej. – To bardzo znany wiersz polskiej noblistki, dlatego chcieliśmy powiedzieć go troszkę inaczej, sprawić, by brzmiał aktualnie – opowiada Piotr Michna, który pracował z recytatorami w czasie prób. Adrianna recytowała później z powodzeniem, w drugiej części koncertu, trudny wiersz Tadeusza Różewicza Oblicze ojczyzny.

Uroczysty charakter patriotycznego spotkania udało się utrwalić na zdjęciach – pani Aleksandra Kowalik otrzymała specjalną zgodę na fotografowanie w czasie koncertu.

Spisał Piotr Michna

Wiktoria Hucz i Urszula Wysocka na scenie. © Aleksandra Kowalik



Grupa recytatorów wraz z opiekunem.
© Aleksandra Kowalik

W SETNĄ ROCZNICĘ OBJAWIEŃ W FATIMIE

Rokitniczanie oddali hołd Matce Bożej

To już 100 lat od momentu, kiedy Matka Boża postawiła swoje stopy na ziemi w Portugalii w małej wiosce w Fatimie. Maryja objawiła się wtedy trójce dzieci: Hiacyntie Franciszko i Łucji. Rokitniczanie o. Mirek Piątkowski ze swoją mamą Stanisławą oraz Henryk Bywalec z żoną Dorotą i teściową Łucją oddali cześć matce Bożej w Fatimie. Dziękowali Jej za wiele łask i polecali w modlitwie siebie oraz przyjaciół i bliskich, także z Rokitnicy na kolejny czas. Co roku liczni pielgrzymi przybywają do Fatimy i szczególnie wieczorami modlą się różańcem, kontemplując i medytując słowo Boże oraz słowa Matki Bożej, śpiewają pieśni w procesji ze świecami. Wielu Rokitniczan odwiedziło już Fatimę wielu z nich uczestniczy w nabożeństwach fatimskich jakie odbywają się 13 każdego miesiąca od maja do października również w naszym rokitnickim kościele. Nabożeństwa, w których można uczestniczyć osobiście i przeżywać chwile atmosfery samej Fatimy w wieczornej mszy i procesji światła. W tych spotkaniach wierni pogłębiają przesłania i wezwania Maryi do odnowy życia, głównie przez nawrócenie i pokutę. Ten nastrój z czasu objawień i przesłań, jakie tam Matka Boża pozostawiła, trwa i jest rozwijany nadal w Fatimie, a także w wielu innych miejscach w świecie, właśnie także w Rokitnicy. Tych, którzy mogą zachęcamy na te spotkania modlitewne, a kto może to na pielgrzymkę do miejsca objawień, do Fatimy w Portugalii. Można uprosić dla siebie wiele łask.

Nasi tegoroczni pielgrzymi w Fatimie przy okazji takiego religijnego wyjazdu, klimatu modlitwy i zadumy oraz wyciszenia mieli okazję być niejako namacalnie w miejscach, gdzie stąpała Matka Boża na ziemi. Przy łuku szczęścia można jeszcze nawet spotkać krewnych widzących, tak jak mieli okazję nasi Rokitniczanie, czy też przebywać w domu urodzenia i wychowania dzieci. W Fatimie można spotkać wielu doświadczających po dziś dzień łaski nawrócenia i uzdrowienia, tych, którzy dają o tym świadectwo i równie gorąco dziękują za łaski Matce Bożej i błogosławionym pastuszkom.

Przy okazji wizyty w Portugalii można poznać i posmakować nieco z kultury, geografii i kulinariów tego kraju. I tak Rokitniczanie gościli w domu pielgrzyma Ojców Werbistów, którzy w przystępnych cenach karmią smaczną kuchnią portugalską i dobrym winem. Dom jest duży i wygodny ma też sporą przestrzeń wokół z ogrodem oliwkowym i łatwym dojazdem przy autostradzie, również 3 minuty od dworca autobusowego i tylko 10 minut spaceru do Bazyliki Fatimskiej i miejsca objawień. Dzięki funkcjonującej elektrycznej kolejce pielgrzym w Fatimie ma możliwość za jedyne 5 Euro dotrzeć w jeden dzień do 5 najważniejszych miejsc związanych z objawieniami i historią widzących, do miejsca urodzenia i zamieszkania dzieci, ich kościoła chrztu, miejsca objawień Anioła, drogi krzyżowej i Sanktuarium.

W samej Fatimie jeszcze w listopadzie towarzyszy pielgrzymom piękna słoneczna pogoda 23 stopnie ciepła. Pozwoliło to i zachęciło dzięki wynajętemu samochodowi w ciągu 5 dni na zwiedzenie jeszcze kilku innych pięknych i wartościowych miejsc. W odległości kilkudziesięciu kilometrów od Fatimy są dwa monumentalne klasztory objęte ochroną UNESCO w miejscowościach



O lewej: Hiacynta, Łucja i Franciszek.
© zasoby internetu

Alcobaca i Batalia. Również w tej odległości jest możliwość dotarcia do pięknego, kameralnego sanktuarium Matki Bożej z Nazaretu w nad atlantyckiej miejscowości Nazare. Powstało ono wokół historycznej figurki, jak głoszą podania z IV wieku, wyrzeźbionej przez samego św. Józefa. Można przy okazji dokonać chrztu z Atlantykiem przez zanurzenie stóp, a co bardziej odważny pielgrzym może zanurzyć się cały ;-).

Pielgrzymi nie omieszkali poświęcić jednego dnia na zwiedzenie najstarszej części stolicy Lizbony. Przejżdżając, przez wąskie uliczki historycznym tramwajem 28, zwiedzili dziejowy zamek św. Jerzego na najwyższym wzniesieniu Lizbony, modlili się też w Katedrze Matki Bożej Wniebowziętej przy chrzcielnicy, gdzie przyjął chrzest jeden z najpopularniejszych świętych kościoła: św. Antoni Padewski. Nie należy zapominać, że choć większość życia jako święty spędził we Włoszech to był on Portugalczykiem i tam rozpoczynał swoją drogę powołania zakonnego. Pielgrzymi kosztowali również portugalskich słodkości tzw. „oponek” rodzaju naszych pączków, a w dalszej kolejności owoców morza, kalmarów i sardynek z grilla. W Portugalii wyjątkowo smakują oliwki z dobrym czerwonym regionalnym winem. Oczywiście nie zabrakło okazji do uczestnictwa w zabawie ludowej przy regionalnej muzyce, a nawet tradycyjnego tańca „El vira”.

Kolejnego dnia mieli szczęście być na narodowym święcie koni, obchodzonym tam 11 listopada w dzień św. Marcina w pobliskiej miejscowości Golega. Pobyt na tym święcie był też okazją do zobaczenia wielu tradycyjnych strojów, zabaw tanecznych i zawodów konnych. Smakowania kolejnych lokalnych potraw, jak jadalnych kasztanów, czy morskiej mątwy – owoc morza, a także mocniejszych napojów rodzaju ponczu oraz ognistej wody (agua ardiente). Oczywiście wszystko jako degustacja i z umiarem, aby móc szczęśliwie powrócić do domu i uczestniczyć jeszcze jak zawsze w wieczornej mszy, różańcu i procesji światła.

Pielgrzymi przybyli do Portugalii samolotem, również bez problemów nim wrócili. Przy wcześniejszym planowaniu nie musi to być aż tak droga wyprawa, do której bardzo, a bardzo wszystkich zachęcamy... Matka Boża dalej tam działa... Ona też zaprasza, prowadzi i chroni...

Ojciec Mirek Piątkowski

Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. © Henryk Bywalec



POMNIK OFIAR I WOJNY ŚWIATOWEJ

Pomniki ku czci ofiar I wojny światowej były w prawie każdej miejscowości naszego regionu.

W zgiełku dnia codziennego, pośpiesznej gonitwy, jaka jest naszym udziałem, często mijamy miejsca, nie zwracając uwagi na ich urok.

Przemykając ulicami naszych miast, spacerując alejami parkowymi czy duktami leśnymi zazwyczaj nie zastanawiamy się nad historią tych miejsc, nad tym jak wyglądały one w minionym stuleciu, czy zmieniły się znacząco na przestrzeni lat, w końcu kim byli ludzie tu mieszkający. To oczywiście jest zrozumiałe, dość dziwnym byłoby roztrząsanie tych zagadnień w sytuacji, kiedy każdy z nas jest ogarnięty wieloma sprawami dnia codziennego. Ja jednak postanowiłem odkryć przynajmniej niewielką część historii miejsca, w którym znalazłem się podczas mojej wędrowki.

Przemierzając zalesione tereny pomiędzy Miechowicami a Rokitnicą, dotarłem do miejsca, w którym u podnóża zbocza zauważyłem fragmenty kamiennych elementów zatopione w błocie. I pewnie nie wzbudziłyby one mojego zainteresowania, gdyby niewidoczna data roczna jaka była umieszczona na jednym z nich: 1914. Wówczas nie wiedziałem co mogła ona oznaczać i, co ważniejsze, czym były w przeszłości znalezione kamienne fragmenty.



Pomnik w Rokitnicy na starej pocztówce. © zasoby internetu

Po powrocie odszukałem to miejsce na starych mapach i znalazłem wzmiankę o pomniku, który tam kiedyś stał. Pomnik ten upamiętniał mieszkańców Rokitnicy - ofiary I wojny światowej.

Na jednej z zabrzańskich stron internetowych można przeczytać, że pomnik ten został odsłonięty w 1933 roku, chociaż jego pierwszy projekt powstał już w 1925 roku i miał ozdobić plac przed ratuszem lub kościołem. Problemy finansowe nie pozwoliły na realizację zamiaru. Dopiero drugi projekt wykonany przez Paula Haslera został zrealizowany na skraju tak zwanej Szwajcarii Rokitnickiej. Zawierał on obok wspomnianego już pomnika powstanie gaju honorowego, w którym to posadzone były 83 drzewa, a pod każdym z ich znajdowała się tabliczka z imieniem



fragmenty pomnika, 2016 r. © Witold Biegiesz

i nazwiskiem i datą śmierci ofiary. Jak można przeczytać w niektórych źródłach, gatunek posadzonego drzewa był uzależniony od miejsca śmierci danego żołnierza (inne podają, że drzewami tymi były brzozy).

Sam pomnik składał się z czterech elementów. Jego główną część stanowił postument, na którym znajdował się betonowy hełm a pod nim umieszczony był napis: „Niemieccy Bohaterowie! Wasza krew nie przelała się nadaremnie. Wdzięczna Gmina Rokitnica”. Za nim stał wysoki krzyż. Z lewej i prawej strony ustawiono dwa cokoły, na których widniała data 1914 r. Pomnik w takiej formie przetrwał do 1945 roku kiedy to nowa władza rozpoczęła proces niszczenia wszystkich pomników świadczących o niemieckiej historii tych terenów.

Obecność swastyk na bocznych stellach i hełmu niemieckiego na górze pomnika na pewno pomogła w podjęciu decyzji o wyburzeniu.

Warto dodać w tym miejscu że pomniki ku czci ofiar I wojny światowej były w prawie każdej miejscowości naszego regionu. Większość z nich spotkał podobny los. Ciekawostką jest fakt, że przetrwał pomnik w Karbiu, być może dlatego, że jest on integralną częścią przykościelnego ogrodzenia.

Witold Biegiesz

W TROSCE O ZABYTKI ROKITNICY

Dofinansowanie prac konserwatorskich może wynosić do 50% kosztów.

W 2006r. weszła w życie ustawa bardzo korzystna dla właścicieli zabytkowych domów. Pozwala ona skorzystać z dotacji na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytkach wpisanych do rejestru zabytków. Dofinansowanie przyznawane jest z budżetu miasta, w naszym przypadku – Miasta Zabrze i może wynosić 50% kosztów.

Z danych Miejskiego Konserwatora Zabytków w Zabrzu wynika, że mieszkańcom osiedla Ballestrema w Rokitnicy (wnioski złożone w la-



© Ewa Tabaczek-Mrozek

tach 2006-2016) przyznano 42 dotacje na łączną kwotę 1 424 368,13 zł. Najwięcej dotacji przyznano w latach 2009-2011. Dotacje przyznano na (w nawiasach podano ilość): remont dachu (24), remont elewacji (2), izolację przeciwwilgociową (3), remont dachu i wymiana okien (5), remont elewacji i wymiana okien (1), remont elewacji i wykonanie izolacji przeciwwilgociowej (2), remont dachu, wymiana okien i remont elewacji (1), remont dachu, elewacji, i wykonanie izolacji przeciwwilgociowej (1), remont dachu, elewacji, wykonanie izolacji przeciwwilgociowej i wymiana okien (1).

Jak na ilość domów na osiedlu, nie jest to imponujący wynik korzystania z dotacji. Ich wysokość była zróżnicowana. Kształtowała się w granicach od 39 272.00zł do 359 246.11zł. Część mieszkańców, którzy mogliby ubiegać się o dotacje wyremontowała swoje domy

wcześniej, przed wejściem ustawy w życie. Efektem tych wszystkich prac jest piękne, zadbane osiedle.

Cieszy fakt, że również nasza rokitnicka parafia skorzystała z dotacji na renowację i prace konserwatorskie. W 2007r. przeznaczono 56 623.00 zł na wykonanie izolacji pionowej przeciwwilgociowej i przebudowę schodów budynku kościoła, a w 2012r. kwotę 358 789.50 zł przeznaczono na renowację stropu kasetonowego, tynków i malatur ścian wewnątrz kościoła.

Podjęcie prac konserwatorskich, remont obiektów zabytkowych skłania również do pewnych refleksji. Wydaje się, że dobrze byłoby, gdyby konserwator wojewódzki zwracał większą uwagę na pomysły inwestorów, szczególnie te dotyczące sposobu rozbudowy i adaptacji pomieszczeń gospodarczych. Duża dowolność w tym zakresie prowadzi do chaosu i psucia estetyki architektonicznej osiedla. Prace adaptacyjne są oczywiście konieczne, bo bardziej dziś potrzebny jest garaż niż chływiki, ale powinny być zaprojektowane i wykonane w taki sposób, aby dodawały osiedlu uroku. Innym przykładem mogą być też dachy fytloków. Warto byłoby przemyśleć, aby ich na przykład kolorystyka świadczyła o harmonijnym zamysle architektonicznym, a nie o przypadku. Ale to już zadanie dla fachowców.

Stanisława Mikulak

© Aleksandra Kowalik



PRZEMYSŁ W ROKITNICY – OD KOPALNI „CASTELLENGO” DO KATOWICKIEJ SPECJALNEJ STREFY EKONOMICZNEJ

Mimo że wielu osobom brakuje żółto kwitnących pól rzepaku, widok nowoczesnych zakładów również cieszy.

Rokitnica nigdy nie była miejscem przemysłowym, mimo że w jej granicach znajdowała się kopalnia Castellengo (Rokitnica), dająca pracę mieszkańcom tej dzielnicy. Sama Rokitnica rozwijała się również dzięki jej istnieniu. Kopalnia od dzielnicy oddzielona była zawsze lasem, nie miała więc takiego wpływu na otoczenie, które byłoby szczególnie uciążliwe. Tak było przez lata. Sytuacja zmienia się jednak na naszych oczach. Z dawnej kopalni pozostał jedynie Zakład Górniczy SILTECH, który jest pierwszą prywatną kopalnią węgla kamiennego w Polsce. Między Rokitnicą a Mikulzycami powstały tereny przemysłowe, w tym Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna.



Obszar KSSE. © Bartosz Pudełko

Obszar 132 hektarów podzielono na 42 działki. Prace związane z uzbrojeniem terenu trwały od 2014 roku. Wydano na ten cel 56 milionów złotych, z czego 85% pozyskano z unijnych projektów finansowych. W ramach tych prac powstało kilkanaście kilometrów dróg z przyległymi do nich ścieżkami rowerowymi. Strefa rozwija się. Zjawili się chętni do inwestowania, a to w perspektywie, takie są szacunki, może dać kilkaset miejsc pracy. Inwestorami w strefie aktualnie są: Piekarnia-Ciastkarnia „Kłos”

(największy zakład rzemieślniczy na Śląsku), Schoeller Allibert (światowy lider w produkcji opakowań z tworzyw sztucznych), Zakład Produkcyjny „Bud-Expert” (produkcja i obróbka elementów stalowych), pgb-Polska (producent zamocowań), Metal Solution Sp.z o.o. (obróbka plastyczna metali), Jakon (budowa hal pod wynajem), Metal Service Center (produkcja i montaż konstrukcji stalowych), Konsorcjum firm CH Estate 7 oraz YS Poland Autoparts (produkcja części samochodowych- fotele, zderzaki). Nowe ulice zyskały patronów, którzy w przeszłości przyczynili się do rozwoju Zabrze. Z małymi wyjątkami, o czym w dalszej części tekstu.

Kim są patronowie ulic? Oto krótkie notki biograficzne.

Maciej Wilczek – właściciel Zabrze od 1769 r. Założył w latach 1774-1776 osady-kolonie: Pawłów Dolny, Pawłów Górny, Wieś Doroty, Małe Zabrze, Maciejów, Kończyce. W pobliżu Grzybowic powstały kolonie Marienau i Philipsdorf, które weszły w skład Grzybowic.

Salomon Izaak z Brabantu – w 1790 r. odkrył pokłady węgla na pograniczu Pawłowa i Zaborza. Pierwsze 120 ton wydobyto w 1791 r. Był to początek „ Królowej Luizy”. Właściciel kilku kopalń i hut, pionier rewolucji przemysłowej na Górnym Śląsku. Piastował funkcję starosty górniczego.

Karol Godula – urodzony w Makoszowach w 1781 r. wybitnie uzdolniony, zarządca majątku hr. Ballestrema. Jeden z filarów rozwoju gospodarczego Europy. Położył podwaliny pod górnośląski przemysł. Zmodernizował hutę „Karol”, którą okrzyknięto ósmym cudem świata. To jeden z pierwszych indywidualnych przedsiębiorców, którzy budowali domy dla pracowników, wprowadzili bezpłatną opiekę lekarską. W testamencie zapisał swoim pracownikom do podziału 50 tysięcy talarów. Był mistrzem w zarządzaniu i operowaniu kapitałem.

Friedrich Wilhelm von Reden – reorganizator górnictwa na Dolnym i Górnym Śląsku. Był zwolennikiem prowadzenia łodziami transportu węgla. Zainicjował budowę Kanału Kłodnickiego

przeznaczonego do transportu węgla. Przyczynił się do powstania kopalni „Królowa Luiza”. Z jego inicjatywy wprowadzono wiele innowacji technologicznych. Z Anglii sprowadził maszyny parowe (1788). Szczególnie działał w trójkącie Tarnowskie Góry – Gliwice – Królewska Huta. Otworzył pierwszą śląską szkołę górniczą. Jego imię na Śląsku nosiła huta żelaza w Zabrze.

Guido Henckel von Donnersmarck – (Donnersmarckowie to właściciele Zabrze od 1826 r.). W roku 1843 uruchomił kopalnię „Concordia”.

W latach 1850–1851, w miejscu zabudowań zamkowych i folwarku, powstała huta żelaza, koksownia, warsztaty mechaniczne i fabryka kotłów. Podobnie jak Karol Godula wybudował dla pracowników domy (patrz: Zandka), bibliotekę (patrz: obecna Filharmonia Zabrzeńska), szkołę zawodową, obecny budynek teatru, basen.

Franciszek von Ballestrem – był właścicielem dóbr ziemskich w Rudzie i w Biskupicach oraz kopalni węgla. Aktywnie włączył się w rozwój przemysłu na Śląsku. Był jednym z najbogatszych przedsiębiorców, Jego zakłady zatrudniały 6,5 tys. pracowników, o których dbał. Budował między innymi osiedla mieszkaniowe, domy dla wdów, przedszkola, szkoły. Wprowadził elektryczne oświetlenie ulic, przekazywał fundusze na budowę kościołów. Powstała kopalnia Castellengo i osiedle w Rokitnicy z czterema stalowymi domami. Osiedle budziło podziw przemysłowców w całej Europie.

August Borsig – w 1854 r. wydzierżawił w Biskupicach od hrabiego Ballestrema pola węgla kamiennego. Zapoczątkowało to powstanie zakładów górniczo-hutniczych. Jego następca, Albert, wybudował kopalnię Jadwiga i hutę żelaza. W 1863 r. August Borsig rozpoczął budowę osiedla mieszkaniowego dla swoich pracowników. Całe założenie architektoniczne składało się z 66 domów, gospody, szkoły, przedszkola, kaplicy ewangelickiej z cmentarzem, parku z muszlą koncertową, sali gimnastycznej i poczty. W 1873 wydobyte uruchomiła kopalnia Ludwik. W 1914 roku zakłady Borsigwerk zatrudniały 7,5 tys. pracowników.

A oto wyjątki. Ulica Piekarnicza, nawiązuje do charakteru działalności firmy „Kłos”. A Folwark Wesoła to jeden z trzech folwarków znajdujących się kiedyś w Mikulzycach. Pozostałe to Nowy Dwór i Mikulzyce. Zabudowania dwóch ostatnich istnieją do dziś. Folwark Wesoła jest usytuowany prawie w centrum strefy, w miejscu godnym uwagi. Najważniejszym elementem tego miejsca jest pomnik poświęcony górnikom, którzy zginęli w 1923 roku podczas pożaru kopalni Mikulzyce. Na tablicy zachowało się osiemnaście nazwisk tych górników, których nie zdołano wydobyć na powierzchnię. Pomnik stoi nad prawdopodobnym miejscem tragedii. Staraniem władz miasta pomnik będzie odrestaurowany, na tablicy odtworzone zostaną wszystkie nazwiska. Planowany jest również w tym miejscu teren rekreacyjny z zielenią i trzema stawami osadowymi.

Pozostawienie nazwy „Folwark Wesoła” to propozycja Muzeum Miejskiego w Zabrze. Natomiast nazwy ulic A. Borsiga, F. von Ballestrema, F.W. von Redena, G.H. von Donnersmarcka to realizacja wniosku Towarzystwa Miłośników Rokitnicy.

Stanisława Mikulak



Obszar KSSE. © Bartosz Pudełko



Obszar KSSE. © Bartosz Pudełko

Do niektórych inwestycji można uzyskać 80% dofinansowania.

Rokitnica to nietypowe miejsce ze względu na swe położenie i walory klimatyczne. Tak, tak... klimatyczne. Tutaj dzieci przebywały na koloniach (dawno temu), a mieszkańcy Zabrze przyjeżdżali na „majówki”. Bywał tutaj podobno Janosch z rodzicami. To w Rokitnicy wybudowano piękny kompleks leczniczo- opiekuńczo-rekreacyjny. Tak było, a jak jest? Długa droga przed nami. Aby wrócić do dawnej świetności tego miejsca, trzeba od czegoś zacząć. Kominy w Rokitnicy były prawie od zawsze, a po 1945 roku jeszcze ich przybyło, szczególnie w rejonie ulic Borowej, Gen. W. Andersa, Młodzieżowej i Kosmowskiej. Cieszy więc fakt, że zarówno mieszkańcy jak i samorząd podejmują działania na rzecz poprawy sytuacji środowiska. Z informacji uzyskanych w Wydziale Ekologii Urzędu Miejskiego w Zabrzu wynika, że na Gaidzikowych Górkach oraz osiedlu Ballestrema zrealizowano łącznie 133 inwestycje proekologiczne. Na Gaidzikowych Górkach (w nawiasach liczba inwestycji): wymieniono piec węglowe na ekologiczne (23), zamontowano kolektory słoneczne (17), ocieplono ściany (8), ocieplono stropodachy (6), wymieniono okna (3), wymieniono ogrzewanie na olejowe (5). Natomiast na osiedlu Ballestrema (w nawiasach liczba inwestycji): wymieniono ogrzewanie węglowe na gazowe (33), zamontowano piec na węgiel ekologiczny (10), wymieniono ogrzewanie gazowe na gazowe wysokosprawne (5), zamontowano kolektory słoneczne (11), ocieplono ściany (4).

Od kilku lat w mieście tworzy się sprzyjające warunki dla działań proekologicznych. Jest to możliwe dzięki dofinansowaniu z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Do niektórych inwestycji można uzyskać 80% dofinansowania.

Stanisława Mikulak

© Stanisława Mikulak



Natasza Urbańska.
© Katarzyna Włodarczyk

NATASZA URBAŃSKA TWORZY MODĘ W ZABRZU

**Przypadki często decydują o naszych losach.
Tak było i tym razem.**

Natasza Urbańska wybrała Zabrze na miejsce realizowania swojej kolejnej – po aktorstwie i śpiewaniu – artystycznej pasji. To tworzenie mody. Kreacje, które firmuje jej marka Muses powstają w odnowionych wnętrzach dawnej łaźni łańcuskowej kopalni Pstrowski. I właśnie w miejscu, gdzie przed wieloma laty górnicy zostawiali swoje ubrania, pokazano najnowszą, sylwestrową kolekcję marki. W czasie pokazu błyszczało srebro i złoto, z sufitu sypał się śnieg, a widzów zachwycała elegancja wieczorowych kreacji.

– Przypadki często decydują o naszych losach. Tak było i tym razem. Do Zabrze trafiłam za sprawą Ryszarda Halemby, dziś współwłaściciela Muses i jego żony Sandry. Poznaliśmy się kilka lat temu, zwyczajnie, towarzysko. Z czasem znajomość stała się przyjaźnią – coraz częściej widywaliśmy się, wspólnie wyjeżdżaliśmy, m.in. na narty. Nawet nie wiem, kiedy nasza znajomość stała się zażyłością. W końcu postanowiliśmy pracować zawodowo. Z Sandrą świetnie dogadujemy się, również w sprawach mody. Podobają się nam te same rzeczy. Za sobą mamy już wspólną, czwartą kolekcję. Oczywiście, określanie ich jako wspólnych jest nadużyciem z mojej strony. Od większości spraw, na własne życzenie, zostałam odsunięta. Sandra powiedziała mi: „Natasza, musisz zająć się swoją karierą”. Na szczęście mam teraz wiele osób wyręczających mnie w obowiązkach, które jeszcze niedawno bardzo mnie angażowały. Zanim poznałam Sandrę i Ryszarda, wypłacałam nawet pensje krawcowym. Niestety, na dłuższą metę takie dzielenie czasu byłoby niemożliwe. Albo jesteś tu, albo tam – mówiła Natasza Urbańska w czasie zabrzańskiego pokazu.

Muses zaczynało działalność jako przedsięwzięcie warszawskie. Dziś rządzi w nim śląski potentcał. Poza współwłaścicielem marki, Ryszardem Halembą, rękę do ostatniej, sylwestrowej kolekcji dołożyła Aleksandra Dziura, Ślązaczka, debiutująca w zawodzie kreacjami pokazywanymi w Zabrzu. Wieczorowe stroje, podobnie jak wcześniejsze szyte są w Rokitnicy, czyli tam gdzie je pokazywano - w dawnej łaźni łańcuskowej, przy ulicy Szybowej. Ambasadorką Muses jest oczywiście jej twórczyni, Natasza Urbańska. - Podoba mi się, że nasze stroje zachowują elegancję, że można je założyć również na wieczór, dodając tylko bardziej efektowną biżuterię. I co najważniejsze, są wygodne, ze świetnych materiałów. Mają męski sznyt, na którym bardzo mi zależało. Nie chciałam, by były tylko kobiecymi bombeczkami. To kompletnie nie moja moda. W ubraniach Muses jest rozmach, męska nonszalancja. Niektóre są odważne, inne bardziej zachowawcze, wszystkie jednak zostawiają miejsce na indywidualność, bo nie dopinamy ich na ostatni guzik. Kiedy oglądałam pokaz w Zabrzu, byłam dumna i po raz kolejny przekonana, że marzenia się spełniają.

A spełniać się muszą, bo za sprawą Brunona Schulza Zabrze, na kilka miesięcy stało się Republiką Marzeń. Niezmiennie jest miastem pełnym ciekawych miejsc. - Piękna jest wieża ciśnień przy ulicy Zamoyskiego i replika Scotland Yardu. Kto nie wie, gdzie jest ta druga, wyjaśniam: to kamienica przy ulicy Klimasa – mówiła Natasza Urbańska.

Katarzyna Włodarczyk

Z kolekcji Nataszy Urbańskiej.
© Katarzyna Włodarczyk



© Katarzyna Bajda



© Maja Jakubek



GRUPA TWÓRCZA ANAGLIF O JESIENI

Podróż

Wyruszę znów w długą podróż,
By odkryć to, co nieznanne,
Nie odwracając się za siebie,
Gdzie szarych wspomnień studnia stoi.
Wędrując po bezkresie nocnego nieba,
Wśród astralnych bogów i herosów,
Odczytam z firmamentu gwiazd,
Sens meandrow własnych pragnień.
Wyruszę tam, gdzie nie był nikt,
By nieskażonego poznać smak,
Oczami orła sycić będę głód,
Widoku piękna pierwotnej natury.
A gdy się zmęczę, przycupnę na głazie,
Zapalę ulubioną dębową fajkę
I ćmiąc pomału, ożywiać będę
Dymne kształty wypuszczane z ust.

Paweł Spierewka

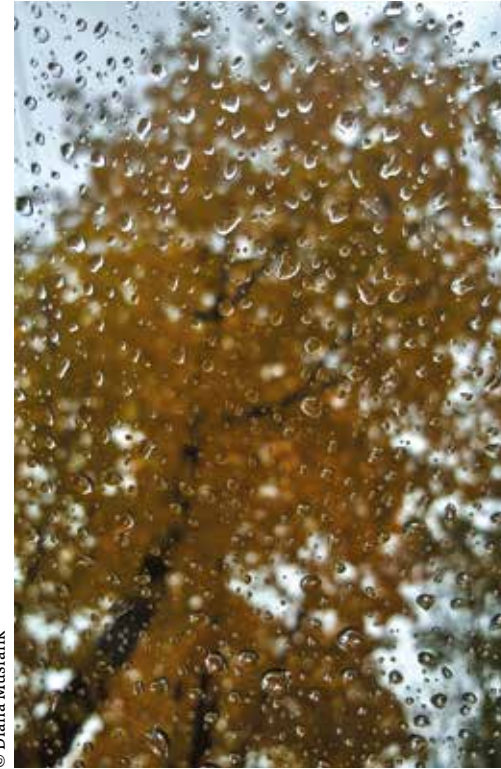
© Aleksandra Kowalik



© Magdalena Bajda



© Diana Musiałik



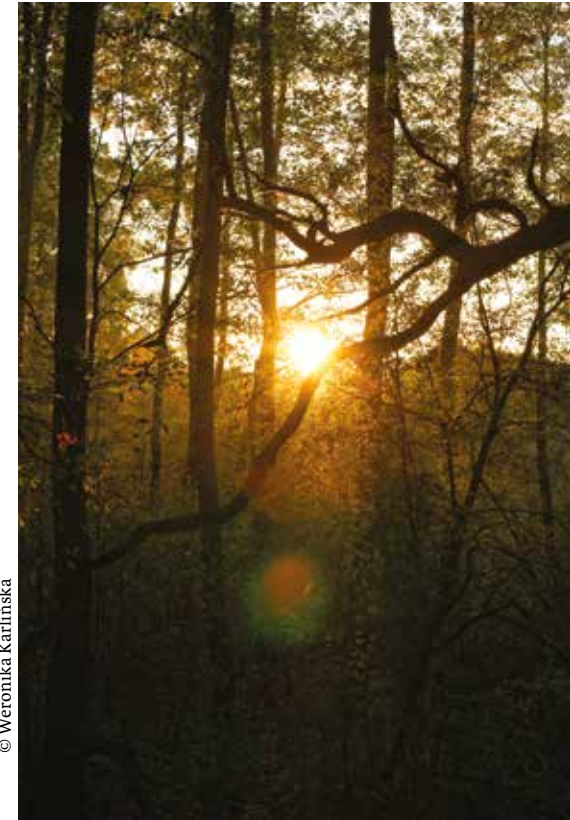
© Aleksandra Szyrkowska



© Weronika Karlińska



© Barbara Lech





Publikacja dofinansowana ze środków
Urzędu Miejskiego w Zabrze
„Zeszyty Rokitnickie” wydano staraniem
Towarzystwa Miłośników Rokitnicy
oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 12
w Zabrze-Rokitnicy
redakcja:
Stanisława Mikulak, Jacek Szkarłat
kontakt: zeszyty.rokitnickie@poczta.fm

ZAPISANE W ROKITNICY – 2016

